

kroniki poszczególnych kół Związku (w nrze 29 jest takich informacji 33) na treść „Sybiraka” składają się przede wszystkim wszelkiego typu wspomnienia i relacje. Wspólnym mianownikiem jest tu rzucający się w oczy patriotyzm ilustrowany znanymi postaciami, może nie z pierwszych stron poczytnych pism, ale mającymi swą wagę historyczną. W omawianym numerze są wzruszające teksty o legendarnym 23-letnim pułkowniku Lisie-Kuli, poległym na Wołyniu w 1919 r.

Ta krótka informacja nie może nawet ułankowo zaprezentować przebogatej treści Pisma. Trzeba po prostu po nie sięgnąć. Dobrze, gdyby pokazano je młodzieży w szkole. Na przekór tym, którzy patrząc zaślepionym okiem w przyszłość od dziesięcioleci wmawiają komu można, iż przeszłość znaczone tyłoma grobami niczego nauczyć nie może. Wystarczy przypomnieć sobie, że tak myślący bywali także wcześniej, a historia szła swoją drogą, dla wielu okrutną, dla potomnych niosącą jednak niejedną pożyteczną naukę. „Sybirak” zawiera jej powtórkę... matkę wszystkich, którzy pragną się czegoś nauczyć.

Zygmunt Zieliński

KRAJ LAT DZIECINNYCH

Bronisław Władysław K r ó l, *Szkoła jako instytucja wychowawcza w środowisku małomiasteczkowym (na tle konkretnego środowiska małomiasteczkowego – Iwieniec)*, oprac. I. Olszaniecka [Białystok: Białostockie Towarzystwo Naukowe 2001]¹, ss. 148: il. (Prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego, 44); Maria J e ś m a n, *Zielone lata. Nowogródek 1921-1934*, oprac. M. Czermińska, J. Łukaszewicz, Gdańsk: Wydawnictwo Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum” / Gdynia: „Asp Rymusza” 2000, ss. 160: il., mapa; Kazimierz N i e c h w i a d o w i c z, *Moje Sobotniki – Mai Subotniki*, Poznań: GAWIA [po 2000], ss. 274: il.

Po latach swoistego zalewu polskiego rynku czytelniczego literaturą martyrologiczno-sybiracką ów swoisty społeczny i psychologiczny *wentyl bezpieczeństwa* – jak się zdaje – spełnił swoją rolę. Zmuszeni do dekad milczenia pokrzywdzeni ludzie opowiedzieli publicznie o swojej krzywdzie. Po kilku latach, jakie upłynęły od roku 1989, nowe tytuły przestały się ukazywać, a te, które dotąd (1999-2001) powstały, i nieliczne nowe praktycznie nie znajdują czytelników i wręcz zalegają księgarnie. Stało się tak z wielu powodów. Nastąpiło zmęczenie i przesylenie tematyką, ale

¹ Opracowanie przygotowanej i obronionej w roku 1938, w Państwowym Instytucie Nauczycielskim w Warszawie, pracy dyplomowej B. W. Króla.

także – co w przekonaniu piszącego ten tekst jest nie mniej istotne – znaczna część wspomnianej literatury przestała interesować tzw. masowego czytelnika, gdyż były to swoiste powtórki z „tego samego”.

Literatura kresowo-sybiracka bowiem, pisana przez uczestników opisywanych wydarzeń, jest co do treści niemal tożsama. Pisana według schematu: opis domu rodzinnego i najbliższej okolicy w okresie tuż przed II wojną światową (piszący mieli wówczas po kilkanaście lat), wybuch wojny i wkroczenie Sowietów na *kresy*, aresztowanie, wywózka i pobyt na zesłaniu (według nomenklatury sowieckiej – specjalnym przesiedleniu). Książki o tej tematyce różnią się niemal tylko w jednym – w treści swej części pierwszej, czyli opisie (krótkim na ogół) sagi rodzinnej oraz najbliższej okolicy zamieszkania do wywózki. Potem następuje opis niemal tożsamy w każdym z opracowań – życie na zesłaniu i powrót z niej bezpośrednio do „nowej”, pojałtańskiej Polski. To zatem poniekąd losy typowe, a nie – jak wynika z opisów – niezwykle, choć prawdziwe, indywidualne tragedie.

Była to tragedia i problemy o skali masowej. Po przeczytaniu kilku książek tego gatunku po inne można nie sięgać, gdyż (z całym szacunkiem dla przeżyć ich autorów) są po prostu takie same. Poza oczywiście indywidualnym stylem opisu, narracji oraz wspomnianą, na ogół najkrótszą, częścią *rodzinną*.

Cechą szczególną tego kresowego i współczesnego jednocześnie gatunku literatury jest to, że powstałe książki to przede wszystkim wspomnienia, pamiętniki oraz opowieści rodzinne; swoisty krzyk pamięci oraz świadectwo krzywdy, a zarazem przypomnienie lat młodości i *k r a j u d z i e c i ń s t w a*. Jest też cecha innego rodzaju. Oto wśród owego – jak to nazwaliśmy – „zalewu” dominuje na zasadzie niemal wyłączności literatura *z e s ł a ń c z a*. Nie ma natomiast niemal w ogóle literatury *w i ę z i e n o - ł a g i e r n i c z e j*. Ci, którzy przeszli przez więzienia i łagry, do koszmaru, jaki przeżyli, na ogół nie wracają. Zresztą, w większości przypadków ci najwartościowsi, a zatem ci, którzy mogliby gehennę opisać, zostali już tam, *n a m i e j s c u* zniszczeni. Przykład Grażyny Lipińskiej² należy do niezwykle rzadkich i cennych. Łagiernicy żyli w ludzkim piekle samotni w obcym tłumie, w ciągłym reżimie katorżniczej pracy i codziennego zagrożenia życia, zesłańcy – na ogół w gronie rodzinnym (choć bez ojców) i częstokroć obok najbliższych sąsiadów. Ponadto poza restrykcjami typu zakazu swobodnego poruszania się, pracowali z konieczności, ale bywało (nierzadko), że nie pracowali, bo nie chcieli albo nie było gdzie. Młodszy czasem chodzili do sowieckiej szkoły. Poza tym zesłańcy w zdecydowanej większości przeżyli, a ich materialny los na zesłaniu był zbliżony do statusu ludności tubylczej. Tych dwu kategorii represji: zesłania i łagru oraz – odpowiednio – warunków życia w ramach obydwu represjonowanych grup porównać się nie da.

Do niedawna te dwie, nierówno reprezentowane kategorie literatury *k r e s o w e j* były praktycznie jedynymi w krajowych księgarniach. Wobec – jak to stwierdziliśmy – zastoju wydawniczego wydawało się kończącymi temat, problem i społeczne (szersze) zainteresowanie. Tymczasem równoległe ze wspomnianym *z a s t o*

² G. L i p i ń s k a, *Jeśli zapomnę o nich...*, Warszawa: Editions Spotkania 1990.

Jeżeli daje się zauważyć ilościowo niewielkie, lecz niezwykle interesujące zjawisko. Zjawisko, które nazwaliśmy w tytule syndromem „kraju lat dzieciennych”. W stosunkowo bliskim odstępie czasu, w roku 2000 ukazały się trzy wartościowe poznawczo opracowania. Są inne od przywoływanych wyżej, różne w podjętym temacie. Mimo także zarysowanej w nich problematyki wojenno-wyjazdowej, są przede wszystkim opisem życia i kultury na kresach II RP, czyli tam, gdzie już nie ma Polski. Nadal jednak są Polacy.

Pierwsza z prac (B. W. Król) jest wydaniem pośmiertnym (w opracowaniu córki Autora). Druga to wspomnienia dzieciństwa i młodości w mickiewiczowskim Nowogródku w latach trzydziestych (M. Jesman). Trzecia jest jeszcze inna; inna od Sybirci i Ch oraz dwu poprzednio wymienionych. To praca człowieka młodszego (młodego) pokolenia; człowieka wychowanego i ukształtowanego już po wojnie na tzw. Ziemiach Odzyskanych w PRL, syna ekspatriantów końcówki drugiej fali wyjazdów – roku 1958 (K. Niechwiciadowicz). Od tej ostatniej pracy zaczynamy niniejsze omówienie.

Praca Niechwiadowicza jest swoistym fenomenem, gdyż – po pierwsze – napisał ją syn w dniu (w momencie ekspatriacji miał zaledwie roczek), a więc osoba nie pamiętająca. Po drugie – jest to pierwsza praca kresowa wydana w Polsce, napisana przez Polaka, która została opublikowana równolegle w dwu językach – po polsku i po białorusku! Liczący 43 lata Autor wykazał się niezwykłym przywiązaniem do przedmiotu swej opowieści. Niezwykłym do tego stopnia, że poznał i opanował dominujący tam obecnie język, a tłumaczenie z polskiego zadedykował swoim „ziemiakom” nadal mieszkającym w miasteczku Sobotniki w dawnym powiecie oszmiańskim, a bezpośrednio przed II wojną światową – ludzkom: Polakom i Białorusinom. Żydom już nie, bo po Holokauście już ich tam nie ma. Ich obecności i roli, jaką tutaj odegrali, poświęca jednak osobny podrozdział.

Opowieść Niechwiadowicza o kraju lat dzieciennych (Autor wraz z rodzicami zaczął tam powracać już 5 lat po ekspatriacji) to wyraz miłości nabytej niejako wtórnie. W zamyśle Autora praca jest jednocześnie sagą rodzinną, opisem miasteczka i okolicy oraz przypomnieniem najważniejszych wydarzeń Sobotnik³.

Autor nie jest badaczem zawodowym. *Moje Sobotniki* to połączenie opisu poznanych dziejów, realiów i wrażeń, możliwa, w ujęciu Niechwiadowicza, mini-monografia miasteczka nad rzeczką Gawją i losów jego mieszkańców. Elementy historii oraz dziejów rodów dawnych właścicieli tych okolic (Radziwiłłowie, Umiastowscy) to słabsza, bo zupełnie amatorska część tego nieco ponadstronicowego opowiadania. Jednakże nie ona decyduje o tym, że praca warta jest oceny naukowej. Cenne jest to, co Autor zebrał i ustalił na podstawie wspomnień rodziców, dziadków i sąsiadów, w tym wspomnień pozyskanych korespondencyjnie od sobotniczan rozsianych dosłownie po całym świecie; także to, co dzieje się tam nadal. Ma bowiem w sobie coś takiego ta Ziemia, że pamiętają o niej wszyscy jej dawni mieszkańcy. Ów „raj utracony” nawet dzisiaj, po ponad półwieczu, po wielkim przymusowym

³ Mapa Polski opracowana w roku 1934 przez Wojskowy Instytut Kartograficzny operuje nazwą „Subotniki”.

exodusie „wabi” i „zaprasza”. Ów polsko-kresowy fenomen pachnący chlebem, wspomnienie rzeki, łąki i ogrodu jest niezwykle, skoro urzeka nie tylko „późnego wnuka” ale – co stwierdza piszący te słowa – każdego, kto nawet nie mając żadnych tamtejszych korzeni, choć raz nawiedził tę niezwykłą krainę Niemna, Gawji, Świsłoczy, Szczary i Świtezi. Takie to „własne” Sobotniki ukazał nam Autor omawianej pozycji. Opisał i przypomniał, a zarazem zaprezentował publicznie (literacko i dokumentacyjnie) po raz pierwszy swoją małą, jednocześnie drugą (!) ojczyznę, bo Niechwiadowicz ma dwie ojczyzny, obie realne! – tę w dzisiejszej Polsce, gdzie wyrósł i mieszka na stałe, i tę nad Gawją, do której ciągle powraca realnie i w myślach.

Co opisał Autor na tle losów swej rodziny, która realnie nadal żyje tutaj? Wspomniany, amatorski, a zatem daleko niepełny zarys dziejów Sobotnik, które poza wszystkim innym, na co zwrócił uwagę czytelnika, są bodaj jedynym miasteczkiem, które dzisiaj ma mniej mieszkańców, aniżeli w połowie XIX w. Stały rozwój ludzki i cywilizacyjny Sobotnik zatrzymał się na roku 1939 (w roku 1848 – 3144 mieszkańców, 1939 – 7715, 1998 – 2902). Kościół, szkoła i szpital opisane są w omawianej pracy jako instytucje, które trwale zapisały się w dziejach mieszkańców, i trwają nadal. W zaistnieniu tych obiektów-instytucji szczególną, dobroczynną rolę, jak wszędzie tutaj, odegrali miejscowi ziemianie, fundatorzy – ród Umiastowskich. Niechwiadowicz oddaje tym samym hołd pracy kulturowej, społecznej i patriotycznej polskich ziemian. Z kart książeczki wynika praktyczne potwierdzenie polskości tutejszej ludności i tutejszej (też „prostej”, chłopskiej) kultury. Współczesna białoruskość Sobotnik to wytwór czasu okupacji, wojny oraz trwającego po dziś dzień periodu sowieckiego. Świadczą o tym reprodukcje dokumentów zamieszczonych w opracowaniu. Autor zamieścił wiele cennych fotografii oraz kopii dokumentów. W odniesieniu do ostatniej uwagi przywołajmy treść (i wygląd) dokumentu osobistego z czasów okupacji hitlerowskiej; dokument osobisty ojca Autora, tzw. *Personalausweis* z roku 1943 opisany jest w trzech językach: druk w niemieckim i białoruskim („łacinka” i cyrylicą), zaś treść rubryk po polsku, co świadczy o narodowości nie tylko właściciela *lehitymacyi*, ale o powszechnie (urzędowo!) używanym tutaj w okresie okupacji języku polskim. Co ciekawsze – treść polską zatwierdził podpisem niemiecki *Kreisaltester*.

Ponieważ rekomendujemy tutaj książkę jako swoiste źródło istotne dla badaczy tematyki kresowej, winniśmy także krytykę naukową. Otóż podkreślamy, że Autor – jak wielu jemu podobnych autorów wspomnień i relacji – o exodusie powojennym pisze konsekwentnie jako o „repatriacji”, mimo że przecież swoją ojczyznę (*patria*) opuszczał. Na s. 84 opisując starania emigracyjne, o wyjeździe do PRL pisze wręcz jako o „powrocie [sic!] do kraju” [?]. Do części „historycznej” daje przypisy nie zawsze – powiedzmy – kompletne, jak choćby przywołanie osoby biskupa Matulewicza (s. 26). Ten ordynariusz, człowiek z pogranicza narodowości i kultur występuje przecież także jako Matulajtis *vel* Matuleviczius. Przypis o „nie sprawdzeniu się” (s. 29) Ligi Narodów nic nie wyjaśnia. Przywołanie w kilku miejscach rodziny i osoby Zenona Poźniaka / Zjanona Paźniaka (lidera Białoruskiego Frontu Ludowego, urodzonego w Sobotnikach) przeciętnemu czytelnikowi w dzisiejszej Polsce nic nie mówi. A warto by wskazać na problem, gdyż rodzina Poźniaków, podzielona narodo-

wo, odegrała i odgrywa ogromną rolę w białorutenizacji Kościoła katolickiego i sporze o to, kim są (narodowo) ludzie tamtego terenu: Polakami czy skatolicyzowanymi Białorusinami. Ten problem jest niezwykle istotny politycznie także współcześnie. Krótka notka o sobotnickich Żydach z podkreśleniem osoby Tuvje (Tewje) Bielskiego (zamieszczono jego fotografię w wyraźnie dobrej komitywie z polskimi policjantami) sprawia wrażenie o wyłącznie pozytywnej roli tego ostatniego. T. Bielski, komunista i dowódca żydowskiej (komunistycznej) grupy partyzancko-przetrwaniowej w Puszczy Nalibockiej, odegrał niezwykle paskudną rolę w tępieniu polskiego podziemia na tych terenach. Tematu nie rozwijamy; jest znany. Podkreślamy jedynie fakt szczególnie odrażający, jakim był udział brygady Bielskiego (w systemie sowieckich zjednoczeń partyzanckich) w wymordowaniu cywilnej, polskiej ludności Naliboków. Pomniejszych uchybień jako mniej istotnych (dla literatury raczej wspomnieniowej) nie odnotowujemy. To, co poddaliśmy krytyce, to oczywista konieczność, z jaką musi się liczyć każdy, kto publikuje, a obowiązkiem krytyki naukowej jest zwrócić na to uwagę.

Ogólnie oceniając, otrzymaliśmy interesujący zapis życia i motywacji działań ludzi oraz opis miejsca, o którym w dzisiejszej Polsce niemal nikt nie wie. I właśnie to, obok reprodukcji fotografii oraz dokumentów, jest ważne. Badacze oraz osoby szczególnie zainteresowane tematyką znajdą wiele informacji przydatnych właśnie dla nauki. Książka Kazimierza Niechwiadowicza wpisuje się w nurt współczesnej, dokumentalnej literatury kresowej, z której po uwzględnieniu uwag krytycznych można pomocniczo korzystać źródłowo.

Druga z prezentowanych tutaj pozycji – monografia Bronisława Króla – to praca bez wątplenia naukowa, w dodatku stanowiąca dokument czasu i miejsca. Powstała pod kierunkiem uczonych, profesorów przedwojennego Państwowego Instytutu Nauczycielskiego w Warszawie (W. Okiński, Albin Jakiel). Jest opracowaniem i źródłem w pełni naukowym, dającym rzetelny, ciekawy oraz unikalny (podobnych rozpraw – jak dotąd – nie ma) i w s z e c h s t r o n n y obraz miasteczka nadgranicznego, położonego pomiędzy Stołpcami i Wołożynem w odległości około 50 km od Mińska.

Iwieńiec usytuowany jest na wschodnim skraju Puszczy Nalibockiej („puszczy Wojskiego” z *Pana Tadeusza*), na wschodnim obrzeżu dawnego (II RP) województwa nowogródzkiego. Teren ów to po dziś dzień swoista, potężna „wyspa polskości” i katolicyzmu w centralnym rejonie współczesnej Republiki Białoruś. Jak podkreślają recenzenci wydawniczy, których wypowiedzi poprzedzają zasadniczy tekst opracowania (S. Alexandrowicz, Zofia Toczonok, Józef Maroszek oraz S. Plewako), praca B. W. Króla ma współcześnie o wiele większe znaczenie aniżeli w czasie, w którym powstała (rok 1938). Jest tak, gdyż jej Autor, kierownik szkoły powszechnej w Iwieńcu, zawarł w niej obraz miasta, okolicy i ludzi, których już nie ma. A przynajmniej nie ma w takim wymiarze i treści, jakie dotrwały tam do tragicznych dni września roku 1939, a następnie – do ostatnich miesięcy niemieckiej okupacji w okresie II wojny światowej.

Król opisał zarówno historię i topografię miasteczka, a także jego otoczenie przyrodnicze i zachowane wówczas zabytki. Dał charakterystykę gospodarczą oraz etnograficzną, w tym przedstawił miejscowe stosunki narodowościowe.

Zasadniczym tematem opracowania miała być (i jest) kulturotwórcza rola szkoły jako placówki oświatowej i wychowawczej. Król dokonał jednak czegoś znacznie więcej – zbadał, opisał i ocenił całokształt miejscowych stosunków, w tym życie codzienne poszczególnych grup społeczno-zawodowych miasteczka. Obraz, jaki wyłania się z omawianego opracowania, jest autentycznym i rzetelnym dokumentem kresowego miasteczka u progu tragicznych lat czterdziestych; dokumentem socjologicznym, ekonomicznym, kulturowym, a także odzwierciedleniem występujących tutaj stosunków politycznych i wyznaniowych.

Dzisiejszy Iwieniec to prawie 5-tysięczne miasteczko polsko-białoruskie. Polacy (katolicy) stanowią w nim i w jego najbliższej okolicy społeczność nadal dominującą. To stwierdzenie ma charakter ważny, gdyż miasteczko i okolice w dalszej i bliższej przeszłości były obiektem niezwykle intensywnej i brutalnej depolonizacji tak w okresie zaborów, jak i w okresie sowieckim. Część tej polityki, innymi metodami i w nowych warunkach, realizowana jest i obecnie. W roku 1936, w typowej dla Kresów narodowościowej mozaice, gmina iwieniecka liczyła 13 587 Polaków, 2946 Białorusinów i 1592 Żydów (na ogólną liczbę 18 148 mieszkańców). Samo miasteczko z kolei: 1503 Polaków, 1563 Żydów, 14 (sic!) Białorusinów i 4 Rosjan. Należy dodać, że okolice przyległe – a więc reszta powiatu wołyńskiego oraz powiat stołpecki – wykazywały się na tych terenach szczególnie dużą (relatywnie) liczbą ludności polskiej. „Na zewnątrz” i na południowym brzegu Niemna opasującego Puszcę Nalibocką przeważali Białorusini (prawosławni). Co więcej – tuż za graniczną miedzą, w sowieckim rejonie kojdanowskim (obecnie Dzierżyńsk), ludność polska także dominowała. To właśnie tam, do momentu totalnej likwidacji metodami ludobójstwa w latach 1937-1938, istniała polsko-sowiecka autonomia terytorialna, na którą składało się 10 gmin sowieckiego *pol-rejonu* Dzierżyńsk, gdzie wszystkie instytucje urzędowały w języku polskim.

To, co przedstawił Autor, stanowi zatem niepodważalny i w pełni naukowo wartościowy opis realiów życia w miasteczku i krainie zupełnie (poza nielicznym grobem badaczy)⁴ w dzisiejszej Polsce nieznanymi. Dzięki dokumentowi Króla wiemy zatem, kim była tamtejsza ludność, czym się zajmowała oraz jaki charakter świadomości społecznej i kulturowej reprezentowała. To właśnie w przekonaniu recenzującego stanowi najważniejszy walor poznawczy dzieła. „Szkoła, jej dzieje i rola w środowisku” – najpełniej opracowany (wiodący) rozdział pracy – ma w tym ujęciu (dzisiaj!) walor pomocniczy. Oczywiście, charakteryzuje dokładnie to, czym była na Kresach szkoła jako placówka w systemie przedwojennej oświaty. Podkreśla jej rolę państwowotwórczą w skomplikowanym i trudnym rejonie (pogranicze!) i te ustalenia są dokumentem rodzaju i zakresu polityki oświatowej państwa polskiego, a jednocześnie – obrazem szczególnej grupy inteligencji, jaką byli doskonale przygotowani zawodowo i charakteryzujący się najwyższymi przymiotami moralno-etycznymi ówczesni nauczyciele. O ile ten aspekt ustaleń Autora ma obecnie walor *stricte* historyczny, o tyle obraz otoczenia szkoły stanowi bazę do badań współczesnego środowiska Iwieńca i jego najbliższej okolicy. A jest to – jak już podkreślaliśmy –

⁴ Por. prace Iwony Kabzińskiej i Dagnosława Demskiego.

okolica ze wszech miar wyjątkowa. Ze względu na skład narodowościowy, kulturowy, charakter przyrodniczy oraz przede wszystkim trwający tu niezwykle silnie stan świadomości ludności. Nic więc dziwnego, że obszar ten po roku 1989 stał się przedmiotem niezwykle ważkich i ciekawych zarazem badań naukowych grupy uczonych z Polski. Polski fenomen Iwieńca i okolic Puszczy Nalibockiej oraz nadal oczekujących na spojrzenie badawcze „zagranicznych” gmin byłego *Pol-rejonu* nie byłby możliwy do tak wszechstronnego oglądu badawczego, gdyby nie szczęśliwie zachowana, cenna praca nauczyciela, społecznika i żołnierza (oficera rezerwy), jakim był B. W. Król.

Habent sua fata libelli. Autor podzielił typowy, tragiczny los polskiego inteligenta z Kresów – zginął w Katyniu; więcej dodawać nie trzeba. To krótkie wyjaśnienie stanowi za cały (wielki!) komentarz do roli i dzieła Króla i podobnych mu ludzi. Dzieło tej inteligencji – wymordowanej, zesłanej, wygnanej – okazało się równie wielkie, jak ona sama. Sprawdzianem były lata wojny i okupacji oraz współczesne trwanie tutejszych Polaków. W uzasadnieniu przypomnijmy tylko, że to tutaj, w Iwieńcu, latem 1943 r. miało miejsce pierwsze w II wojnie światowej zyciесkie powstanie Polaków, zakończone zdobyciem miasta i w efekcie utworzeniem niezwyklej formacji wojskowej: Stołpecko-Nalibockiego Zgrupowania AK. Wojsko legendarnego por. „Góry-Doliny” – Adolfa Pilcha, które pod koniec wojny biło się jako zwarty oddział w... powstaniu warszawskim!⁵ Dzisiaj Iwieńec i Puszcz odzyskały kościoły, utworzyły komórki Związku Polaków na Białorusi, wprowadziły naukę języka polskiego w szkołach oraz uzyskały piękną placówkę w centrum miasteczka – wybudowany z funduszy „Wspólnoty Polskiej” w 2002 r. Dom Polski. Zrozumienie tego fenomenu jest trudne i oczywiste zarazem. Jego bazę ukazał w swej pracy nauczyciel i żołnierz polski – Bronisław Król, dlatego praca ta jest tak cenna badawczo. Nie mniejszą rolę w tym szczęśliwym zdarzeniu odegrała jego córka, która ocalała maszynopis, i po latach starań doprowadziła do jego opublikowania. Uwag krytycznych do pracy nie zgłaszamy. Mogą być jedynie wątpliwości edytorskie, ale i te ustępują wobec tego wszystkiego, co powiedziano wyżej. Na koniec dodajmy, że pracę w sposób kapitalny uzupełniają oryginalne dokumenty minionego czasu, w tym fotografie: zarówno te, które wykonał sam Autor, jak i te (wraz z kopiami dokumentów), którymi wzbogaciła dzieło Iwona z Królów Olszawska. Pani Iwona ocalała dzieło swego ojca oraz, tym samym, własny k r a j l a t d z i e c i n n y c h, który – podobnie jak Kazimierz Niechwiadowicz – nie tylko kocha, ale i odwiedza.

⁵ W Iwieńcu do 1939 r. stacjonowały batalion i szwadron Korpusu Ochrony Pogranicza. Rola wojskowa, ale też cywilizacyjna KOP-u dla ludności i terenów, na których działała ta niezwykle formacja, jest trudna do przecenienia. B. Król zaznacza jej wpływ kulturowy właśnie obok szkoły, Kościoła katolickiego, organizacji młodzieżowych oraz miasteczkowej inteligencji (nauczyciele, urzędnicy, lekarze). Szerzej na ten temat zob.: W. K o w a l s k i, *Misja cywilizacyjna Korpusu Ochrony Pogranicza*, w: *W Krainie Wielkiej Niedźwiedzicy. Śladami Sergiusza Piaseckiego*, materiały z sesji pod red. Zdzisława J. Winnickiego, Wrocław 2001, s. 129-143.

Zielone lata Marii Jeśman to cudowna – chciałoby się powiedzieć – *pastelowa* opowieść jakby „polskiej Ani z Zielonego Wzgórza”. A jej miasteczko to krajobraz samych niemal wzgórz i pagórków. Dziewczynka, a następnie gimnazjalistka opowiada, opisuje i tłumaczy własne widzenie swojego zwykłego, codziennego życia w mieście tak znaczącym dla każdego Polaka, którego jednak niemal żaden ze współczesnych nie potrafi wskazać na mapie – mickiewiczowskiego Nowogródka.

Maria Jeśman, z domu Janiszewska, to jedna z przedstawicielek niezwykłego zjawiska narodowo-kulturowego, którego już nie ma (!), a jakim była liczna polska, szlachecka inteligencja żyjąca i pracująca (zawodowo i społecznie) w dawnej, przedrewolucyjnej Rosji. Rewolucja wygnała ją z miejsc ich długiego, twórczego życia. Ci, którzy przeżyli, odnaleźli się w odrodzonej Polsce. Bardzo wielu z nich – *mińscy* – osiedlało się na kresach II RP. Tam niejednokrotnie mieli rodziny. Stamtąd było „blisko” do poprzedniego *kraju lat dziecinnych* i miejsc dotychczasowego (tak niedawnego) twórczego życia: do Mińska Litewskiego, Mohylowa, Borysowa... Maria Janiszewska, urodzona w Charkowie, do końca I wojny światowej mieszkająca w Mińsku, była córką polskiego inżyniera i przedsiębiorcy, którego nowoczesna mińska fabryka: Zakłady Mechaniczne, Kotlarskie i Miedziano-Kotlarskie (Autorka zamieszcza nagłówek papieru firmowego zakładów, wydrukowanego wyłącznie po polsku, z adresem w Mińsku), produkowała na potrzeby nie tylko Mińszczyzny, ale i innych obszarów imperium. Rodzina matki Autorki to mińscy i nowogródzcy Bułhakowie, których charakteryzować bliżej nie potrzeba. Ta rodzina, podobnie jak Wańkowiczowie, Wołłowiczowie, Woyniłłowiczowie, Drucy-Lubeccy, Czarnoccy, Osztorpowie i inni *mińscy*, przedstawia się samym brzmieniem nazwiska. Życie Janiszewskich zniszczył bolszewizm w latach 1917-1918. Życie Bułhaków – też bolszewizm zaledwie dwadzieścia lat później. To wszystko widziała młoda panielka, której „zielone lata” upłynęły wśród nowogródzkich wzgórz. „Zielone lata” opisała jednak po latach mądra kobieta żyjąca w innej rzeczywistości i czasie, gdzieś na zachodzie powojennej Polski. Jej los to los kresowej polskości stale rugowanej i stale kwestionowanej, ale nigdy nie poddającej się i nie zlorzeczącej; pięknej, szlachetnej i kulturalnej. Książka i wspomnienia, mimo że *kresowe*, nie mają w ogóle charakteru martyrologicznego! To wspomnienia trzynastu lat spędzonych w mieście Adama Mickiewicza. Autorka kończy swoje wspomnienia tak, jak to wówczas odczuwała: „Opuściłam Nowogródek z tą myślą, że będziemy tu często przyjeżdżać, odwiedzać krewnych i znajomych, cmentarz, gdzie spoczywał nasz ojciec, bo przecież Wilno było blisko [...]. Wyjechałam z Nowogródka pełna nadziei, nie bojąc się przyszłości i nie żałując niczego [...]” (s. 145).

Praca Jeśmanowej to piękna opowieść-chronologia i jednocześnie epizody życia w mieście, do którego ojciec Autorki został skierowany przez ówczesne Ministerstwo Przemysłu i Handlu do pracy na stanowisku kierownika merytorycznego wydziału w utworzonym tutaj urzędzie wojewódzkim. Henryk Janiszewski był przykładem wielu ówczesnych Polaków, którzy własną karierę materialną poświęcali służbie publicznej. Rezygnowali z prowadzenia interesów, udając się na niemal głodną, a na pewno cywilizacyjnie (sanitarnie!) trudniejszą placówkę. Czytając zawarte we wspomnieniach opisy codziennego życia tego niepośledniego przecież urzędnika państwowego-

go, towarzysząc Autorce w odwiedzinach u krewnych i znajomych w okolicznych dworach, nie sposób nie podkreślić niezwyklej skromności, by nie powiedzieć: omal prostoty ówczesnych warunków życia warstwy społecznej przez całe lata piętnowanej przez propagandę sowiecką i polską (*pardon* – peerelowską!) za rzekome życie w luksusie pochodzącym z „wyzysku ludu”. Jakże to inne od tego, co nam prezentują dzisiejsi, pierwszopokoleniowi politycy i wysocy urzędnicy III RP. Jeśmanowa (Janiszewska) ukazuje czytelnikowi przedwojenny Nowogródek, który wraz z krzepnącą państwowością polską, jak ona, rósł i rozwijał się. To, co przedstawia Autorka, można na ogół zobaczyć i dzisiaj, a więc nowo wybudowane: gmach urzędu wojewódzkiego, sądu, nowoczesnego na owe lata szpitala; piękną (stylizowaną na kresową architekturę dworkową) kolonię domków urzędniczych. Autorka, jej rodzina, koleżanki i przyjaciele byli świadomi, że znajdują się w mieście o wielkiej historii. Niemniej Autorka nie epatuje nią czytelnika. Opisy, drobne i większe wydarzenia dzieją się jakby w cieniu (obok) Góry Zamkowej, Witoldowej fary, domu rodzinnego Mickiewiczów, nad brzegiem Świtezi czy u brzegów Niemna w Lubczu. To po prostu ważne, ale naturalne tło. To wielka zaleta opisu, gdyż Autorka potrafiła po tak wielu latach opisać swoje (i najbliższych) życie tak, jak je wówczas widziała, nie p r o j e k t u j ą c wspomnień po latach tak, jak to czynią niektórzy inni autorzy – akcentowaniem tego, co wiedzą po latach, a czego nie dostrzegali kiedyś. Dzięki Autorce poznajemy zatem krainę, ludzi i zdarzenia. Walory pracy podnoszą przywołania wielu znanych i mniej znanych, ale autentycznych familii nowogródzkich, których już dzisiaj tam nie ma, a współcześni niewiele lub nic o nich i ich często wiekowym dorobku nie wiedzą. Możemy obejrzyć unikalne, piękne, oryginalne fotografie przedstawiające tamten Nowogródek i tamtych ludzi. Co uderza zwłaszcza zorientowanego badacza – to niemal zupełny brak na stronach książki Białorusinów. Jeśli się pojawiają, to wówczas, gdy towarzyszymy Autorce i jej mamie przy opisie zakupów na targu. Powiat nowogródzki przed drugą wojną światową zamieszkiwali w przeważającej mierze prawosławni Białorusini. W mieście istniało jedno z dwóch w przedwojennej Polsce gimnazjów białoruskich. Tymczasem Autorka Białorusinów w swoim mieście nie zauważa. Dzisiaj (rok 2002) w Nowogródku i okolicy Polacy są w daleko większej mniejszości – jest ich około 4 tysiące. Miasto liczy ponad 25 tys. stałych mieszkańców. Od kilku lat pojawiają się tam wycieczki z dzisiejszej Polski, ciekawe miasta Wieszcza i „nowogródzkiej strony”, a także balladowej, a przecież realnej Świtezi położonej w okolicy „Płużyn ciemnego boru”. Dzisiejszy wygląd miasta i okolic jest taki, jakim go widać. Przewodnika po Nowogródku i okolicy – poza tym, jaki ukazał się przed wojną (i jest nieosiągalny) – nie ma. Praca Jeśmanowej może więc stanowić przewodnik refleksyjny, przypominający tamten czas i będący punktem odniesienia dla tego, co jest współcześnie.

Omawiana praca ma walor źródłowy. Są to wspomnienia ukazujące nie tylko obszar. Ukazują mentalność ówczesnych mieszkańców miasta, sposób myślenia oraz wartości, jakimi się kierowali; także trudne, często chłodne i głodne lata budowania nowej, polskiej, niepodległej rzeczywistości, której brutalnie nie pozwolono kontynuować. Jednakże o tym wiemy już z innych opracowań. Jeśmanowa ukazała nam czas pracy, trudu i nadziei. Warto go poznać.

Omówione prace łączy chęć przekazania potomnym i współczesnym tego, co było jeszcze nie tak dawno; podzielenia się wiadomościami o tym, czego na ogół już nie ma, a co tak silnie tkwi w pamięci, mimo że pozostał ten sam, niezmienny kraj-obraz. Z sepiowych fotografii patrzą na czytelnika twarze z „minionej epoki” – twarze uczennic i uczniów, urzędników, rolników, duchownych, wojskowych, ziemian i nauczycieli; Polaków z „Krainy Niemna” – z k r a j u l a t d z i e c i n n y c h. Opisane wydarzenia są także przypomnieniem ich życia i pracy, tego, czym żyli, co chcieli osiągnąć. To dokument tej k u l t u r y, jaką od wieków i z dnia na dzień tworzyli na Kresach ludzie „polskiej wiary”. I rzecz to fenomenalna, że widzą to jako element kultury właśnie, zarówno syn chłopa-stolarza, małomiasteczkowy inteligent-nauczyciel i uczennica – córka znakomitych ziemian-fabrykantów. Łączy ich wspólna polska kultura – kultura Polaków, bo to o niej tak naprawdę napisali. Czy taką będzie „ostatnia seria” współczesnej literatury kresowej ekspatriantów?

Zdzisław Julian Winnicki

Helena O w s i a n y, *Polacy w łagrach rosyjskiej Północy w świetle relacji, listów i dokumentów*, Warszawa: Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy 2000, ss. 374, [38]: il.

Do powyższej noty bibliograficznej dodać trzeba, że ów Ośrodek mieści się przy Instytucie Sławistyki PAN w Warszawie, zaś książka otrzymała też „copyright” Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Fotografii użył Jurij Brodskij, „kronikarz łagrów sołowieckich” – jak nadmieniała Autorka – zaś z bibliografii wynika, że to także autor wydanej (Edizioni La Casa di Matrione, 1998) monografii: *Solowki. Le isole del martirio. De monastero a primo lager sovietico* (tyt. oryg.: *Sołowki. Dwaćcat’let osobogo naznaczenija*). Źródła wykorzystane w tekście pochodzą ze zbiorów Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Państwowym Archiwum Rosyjskiej Federacji oraz Towarzystwa „Memoriał”, co podano w dodruku na odwrocie karty tytułowej, bowiem w obszernym wykazie archiwaliów (s. 366) ta informacja została zagubiona. A jest ważna, bowiem zwłaszcza współpraca „Memoriału” w wydany sposób wspomogła trudy badawcze Autorki.

Rozwijając tę myśl, stwierdzić trzeba wykorzystanie 18 zespołów źródeł w Archiwum Akt Nowych, archiwalia w Centralnych Archiwach, Wojskowym i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, wszystkie w Warszawie, oraz zbiory Centralnych Archiwów państwowych: Organizacji Społecznych Ukrainy w Kijowie, Akt Dawnych oraz Rewolucji Październikowej w Moskwie i Obwodu Archangielskiego. Jeżeli dodać kilkanaście relacji zebranych przez autorkę (nie objętych zestawieniem) i odnotowanych w przypisach, uzyskujemy pogląd o zakresie informacji źródłowych, które legły u podstaw książki.